

**POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE  
ZARZĄD GŁÓWNY**



**WIADOMOŚCI KOMISJI TURYSTYKI PIESZEJ  
NR 67 (102) WRZESIEŃ 2019**



**62. OGÓLNOPOLSKI ZŁOT  
PRZODOWNIKÓW TURYSTYKI  
PIESZEJ**

**Legnica  
18-22 września 2019**

## ***W numerze:***

- Str. 3 Władysław Gwardys patronem koła PTTK ..... *Włodzimierz MAJDEWICZ*
- Str. 6 Szlakiem Hubala ..... *Włodzimierz SZAFIŃSKI*
- Str. 8 Szlakiem twardych zawodów ..... *Krzysztof TĘCZA*
- Str. 12 Sprostowanie ..... *Redakcja*
- Str. 13 Rajd nad Pilicą ..... *Włodzimierz SZAFIŃSKI*
- Str. 14 Moje OWRP ..... *Roman JASKULSKI*
- Str. 20 Pieśń trasy pierwszej OWRP ..... *uczestnicy OWRP*
- Str. 21 Mianowania Honorowych PTP 2019 ..... *KTP ZG PTTK*
- Str. 21 Wyróżnieni Dyplomem Zasłużonego ..... *KTP ZG PTTK*
- Str. 22 Regulamin Odznaki „Chwała Polskich Skrzydeł” *ODDZIAŁ PTTK*
- WARSZAWA MARYMONT*
- Str. 24 Zmarli 2018-2019 ..... *KTP ZG PTTK*

Włodzimierz MAJDEWICZ

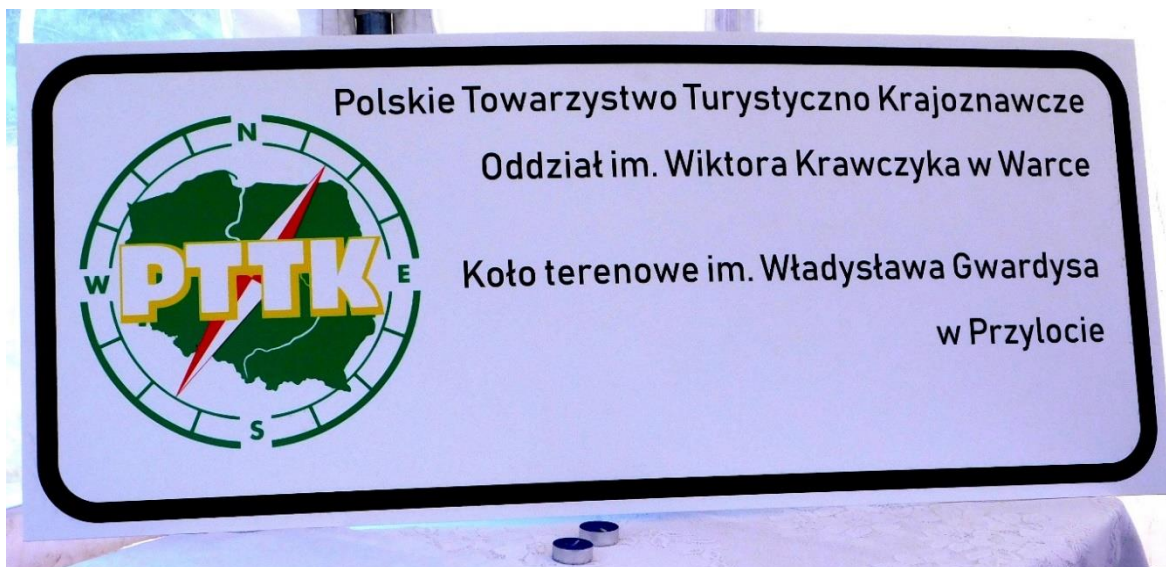
**WŁADYSŁAW GWARDYS Honorowy**  
**Przewodniczący Komisji Turystyki Pieszej ZG**  
**PTTK – patronem koła PTTK**

W upalną niedzielę 16 czerwca 2019 r. w południowej części Mazowsza byłem jednym z uczestników niecodziennej uroczystości.

Działo się to w prastarej wsi Przyłot położonej przy Trakcie Królewskim, zwanym również Drogą Czerską, w okolicach Kozienic i Warki. Wieś Przyłot szczyci się swymi historycznymi korzeniami. Odkryto tu ślady osadnictwa datowane na okres epoki żelaza – około 700 lat p.n.e. do VI w. n.e. We wsi Przyłot funkcjonuje od trzydziestu lat Terenowe Koło Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Koło jest jednostką organizacyjną Oddziału PTTK im. Wiktora Krawczyka w Warce.

Trzydziestolecie Koła PTTK we wsi Przyłot uczczono uroczystym spotkaniem, na które mimo panujących od wielu dni dotkliwych upałów przybyło ponad stu gości. Witali ich gospodarz spotkania, kolega Janusz Gwara, założyciel Koła Terenowego PTTK w Przyłocie nieprzerwanie od trzydziestu lat kierujący jego działalnością.

Prezes Koła po powitaniu Gości przedstawił w okolicznościowym referacie historię Koła PTTK i jego imponujący dorobek przejawiający się działaniami na rzecz miejscowej społeczności w dziedzinie krajoznawstwa. W wystąpieniu tym zaprezentowano trwający od lat



trzydziestu obraz dynamicznej, wielowątkowej pracy Koła PTTK w Przyłocie na rzecz lokalnej społeczności i kulturotwórczy charakter tych działań wybiegający w wielu przypadkach poza ramy typowej działalności krajoznawczej.

Kulminacyjnym i wzruszającym punktem jubileuszowej uroczystości było oficjalne ogłoszenie faktu, że od tego momentu Koło Terenowe PTTK w Przyłocie ma swego patrona;

został nim WŁADYSŁAW GWARDYS<sup>1</sup> – wieloletni Prezes Oddziału PTTK im. Wiktora Krawczyka w Warce.

Władysław był opiekunem Koła PTTK w Przylocie od chwili jego założenia, przez wiele kolejnych lat wspierał radą i pomocą jego działalność.

Szczególną radość sprawiła nam ta informacja gdyż Władysław Gwardys, postać wielkiego formatu, krajoznawca, regionalista, społecznik i publicysta, przez kilka dziesięcioleci był mocno związany z Komisją Turystyki Pieszej Zarządu Głównego PTTK.

Władysław od 1968 roku był członkiem Prezydium Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK. Przed tym przez kilka kadencji był aktywnym członkiem Komisji Turystyki Pieszej Okręgu Mazowieckiego PTTK. W latach od 1973-2001, przez kolejne kadencje pełnił funkcję wiceprzewodniczącego KTP ZG PTTK. Jesienią 2001 r. w trakcie Krajowej Narady Aktywu Turystyki Pieszej PTTK nadano Władysławowi Gwardysowi godność Honorowego Przewodniczącego Komisji Turystyki Pieszej Zarządu Głównego PTTK.

To czerwcowe spotkanie we wsi Przyłot skłania mnie do garści osobistych wspomnień o Władysławie Gwardysie sędzę, że upoważnia mnie do tego czterdziestoletnia współpraca i przyjaźń a łamy naszego „Piechura” są do tego właściwym miejscem. Z Władysławem spotykałem się przelotnie, jako turysta pieszy na Nocnych Rajdach Południowego Mazowsza organizowanych przez Oddział PTTK w Warce w drugiej połowie lat 60-tych XX wieku. Jednak właściwe zawarcie znajomości z Władysławem nastąpiło później, w 1977 r., gdy podczas Krajowej Narady Aktywu Turystyki Pieszej odbywającej się w Warce-Winiarach zostałem członkiem Prezydium KTP ZG PTTK.

Przewodniczącym Komisji był wtedy Henryk Tomkiewicz a funkcję wiceprzewodniczących pełnili Władysław Gwardys i Wiesław Karger. Znajomość i współpraca z Władysławem trwała od tamtego czasu do jego śmierci w 2017 r.

W KTP ZG PTTK pracowaliśmy wspólnie między innymi nad popularyzacją tematyki historycznej w środowisku przodowników turystyki pieszej, a za ich pośrednictwem w Oddziałach PTTK na terenie całej Polski. Przez wiele lat w trakcie kolejnych Ogólnopolskich Złotów Przodowników Turystyki Pieszej prowadziliśmy wspólnie ciesząc się dużym zainteresowaniem, (o czym świadczyła frekwencja), zespół problemowy „Tematyka historyczna w imprezach turystyki pieszej”. Działania popularyzatorskie przenosiliśmy na grunt praktyczny przez współpracę Oddziału Stołecznego PTTK im. Aleksandra Janowskiego z Warszawy z Oddziałem PTTK im. Wiktora Krawczyka w Warce. Efektem tej współpracy były organizowane z okazji rocznic historycznych Ogólnopolskie Indywidualne Rajdy „Szlakami Powstania Listopadowego 1930-1980”, „Szlakiem Powstania Styczniowego 1863-1983”, „Szlakami męstwa i wierności Armii Krajowej 1942-1992”, „Szlakiem Powstania Kościuszkowskiego 1794-1994”, „Szlakiem walk Legionów J.P.1914-2004”. Do tego należy dodać wiele imprez lokalnych, rajdów i wycieczek przeznaczonych dla młodzieży szkolnej. We wszystkich tych przedsięwzięciach Władysław uczestniczył bezpośrednio lub jako ich inspirator lub opiekun.

---

<sup>1</sup> Władysław Gwardys (1933-2017) Honorowy Obywatel Warki. Honorowy Członek PTTK. Honorowy Przewodniczący Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK. Upamiętniony tablicą epitafijną w „Panteonie PTTK” w Kościele pod wezwaniem Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych przy ul. Conrada w Warszawie. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i wieloma innymi odznaczeniami.

Niezależnie od działań w wareckim Oddziale Władysław, jako wiceprzewodniczący KTP ZG był doskonałym znawcą problematyki związanej ze współczesną turystyką pieszą i



pracą Komisji.

Władysław Gwardys był postacią znaną w ogólnopolskim środowisku przodowników turystyki pieszej. Był ceniony, szanowany, miał wielu przyjaciół na terenie całej Polski. Z przyjemnością mam zaszczyt przekazać za pośrednictwem „Piechura” środowisku przodowników turystyki pieszej wiadomość, że Koło PTTK we wsi Przyłot nosi imię Władysława Gwardysa.

W dalszej części spotkania grupę działaczy Koła PTTK w Przyłocie wyróżniono Odznakami Honorowymi Zarządu Głównego PTTK. Były również dyplomy, podziękowania od Mazowieckiego Forum Oddziałów PTTK, Władz Terenowych i organizacji współpracujących z Kołem. Kolega Janusz Gwara założyciel Koła Terenowego PTTK w Przyłocie za popularyzację wiedzy dotyczącej historii Polski przez organizację tematycznych imprez turystycznych został uhonorowany MEDALEM „PTTK W SETNĄ ROCZNICĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI 1918-2018”.

Fot. Włodzimierz Majdewicz

Włodzimierz SZAFIŃSKI

## ***Szlakiem mjr. Henryka Dobrzańskiego-Hubala***

Jednym z rajdów patriotycznych organizowanych przez Oddział PTTK w Żarnowie, jest wędrówka piesza poświęcona pamięci Henryka Dobrzańskiego. Tegoroczna edycja imprezy odbyła się w sobotę 27 kwietnia 2019 r. i wzięło w niej udział 91 turystów z trzech szkół podstawowych: Białaczowa, Miedznej Drewnianej i Żarnowa. Trasa prowadziła drogami publicznymi z Poświętnego przez Anielin do Szańca Hubala koło Anielina czerwonym szlakiem turystycznym (ok. 5 km).

Żarnowski rajd ma już dwudziestotrzyletnią tradycję i jest swoistą lekcją historii w terenie, zakończoną złożeniem wieńca przy szańcu. Tu również odbywa się konkurs o Hubalu i jego oddziale. Do konkursu przystąpiło osmiu uczestników; po trzy osoby z Białaczowa i Miedznej Drewnianej i dwie osoby z Żarnowa. Odpowiedzi oceniała komisja w składzie: Magdalena Szołowska, Elżbieta Zajac i Jolanta Kantor. Po dwóch seriach pytań wyłoniono grupę finałową, w której najlepszą okazała się Aleksandra Kata z Miedznej Drewnianej zajmując I miejsce. Dwa kolejne miejsca zajęły uczennice z Białaczowa, Aleksandra Szmitkowska i Natalia Gołąb. Zwycięzczynie wykazały się wysokim poziomem wiedzy związanej z tematyką konkursu historycznego i otrzymały nagrody ufundowane przez Oddział PTTK w Żarnowie.



W imieniu wszystkich uczestników rajdu, trzyosobowa delegacja złożyła wieńiec przy szańcu „Hubala”. Turyści uczcili w ten sposób 79. rocznicę śmierci, poległego w tym miejscu w dniu 30 kwietnia 1940 roku majora Henryka Dobrzańskiego. Zakończenie rajdu było też

okazją do wręczenia zdobytych uprzednio odznak turystyki pieszej: brązową otrzymała Aleksandra Stefańska z Miedznej Drewnianej, popularne: Natalia Gołąb, Kacper Jakubczyk, Anna Pręcikowska i Alicja Jaworska z Białaczowa oraz Katarzyna Bąk, Paulina Rek i Joanna Tuchowska z Miedznej Drewnianej. Odznaki dla najmłodszych „Siedmiomilowe Buty” otrzymali: Nikola Taraska i Kamil Sielski z Białaczowa oraz Kamila Stańczyk z Żarnowa.

Jak zwykle każdy z uczestników rajdu otrzymał pamiątkową plaketkę, a drużyny dyplomy za udział w tej patriotycznej imprezie.



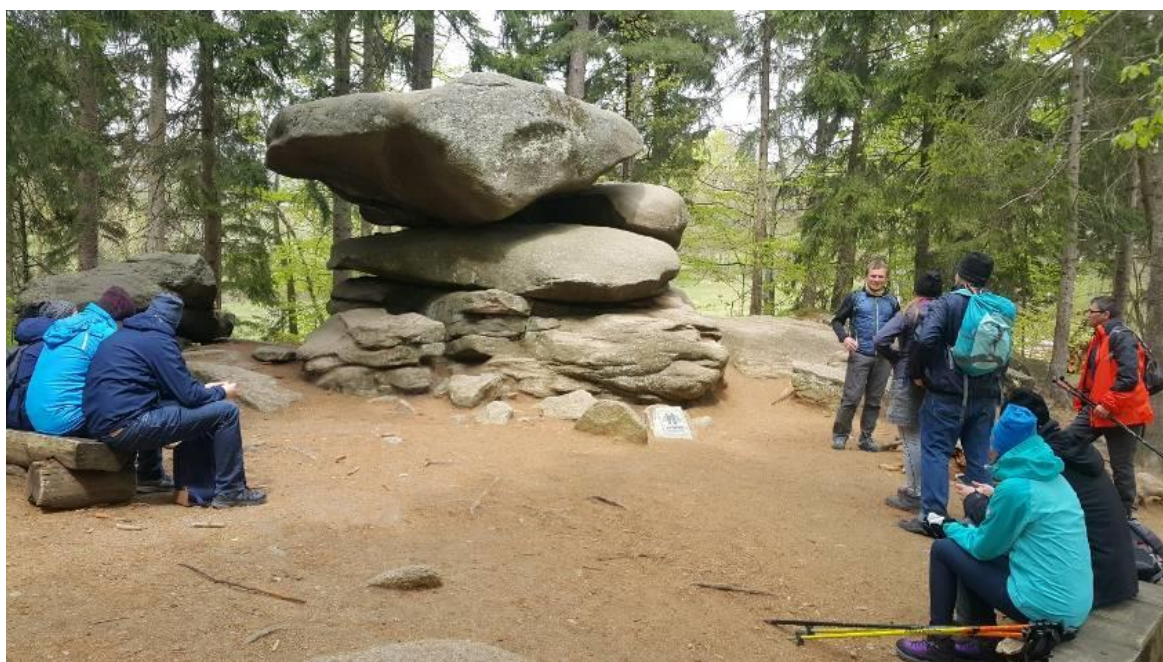
Krzysztof TĘCZA

## **Wycieczka Szlakiem Twardych Zawodów**

W sobotę 4 maja 2019 roku do Szklarskiej Poręby zaproszono wszystkich chcących dowiedzieć się o tym, jak w dawnych czasach organizowano pracę przy wydobyciu urobku i jego przetwarzaniu. Sudeckie Bractwo Walońskie postanowiło wytyczyć Szlak Twardych Zawodów. Ma on prowadzić przez ważne punkty związane z dawnym górnictwem na tym terenie.

Tak nietypową wycieczkę poprowadził przewodnik sudecki Jarosław Szczyżowski. Spotkanie wyznaczono pod lipą sądową w Szklarskiej Porębie Dolnej. Nie było to miejsce przypadkowe jako, że to właśnie tutaj odbywały się procesy sądowe mniejszej rangi. Zwyczajowo w ciepłe dni sędziowie zbierali się w takich miejscach by po zapoznaniu się z dowodami danej sprawy wydać stosowny wyrok. Miał on być surowy tak by odstraszał potencjalnych przestępców ale sprawiedliwy. Sprawy sądowe w tamtych czasach trwały niemal tak długo jak w czasach dzisiejszych. Z tym, że wtedy nie wynikało to z biurokracji ale z faktu, że sędziowie podczas obrad byli częstowani piwem, oczywiście na koszt sądownego. Gdy pogoda nie sprzyjała tego typu procesowi przenoszono się do karczmy.

Ze względu na nieciekawą pogodę wszyscy udali się w stronę Chybotka mijając po drodze bardzo ważne miejsce na mapie Szklarskiej Poręby. Miejscem tym jest Izerska Chata, w której organizowane są spotkania w cyklu Terra Incognita.



Głowa cukru, jak nazywają niektórzy ruszający się wielki głaz, usytuowana jest na niewielkim wzniesieniu. Dzisiaj nie ma tutaj specjalnych widoków jednak wiele lat temu kiedy działające w okolicy huty szkła zużywały przy produkcji ogromne ilości drewna tereny te były zupełnie wylesione i widać było bardzo rozległą panoramę. Ponieważ transport jakim dysponowano wtedy był niesamowicie drogi łatwiej było przenieść całą hutę w nową lokalizację. Tak też czyniono – dlatego mamy ślady hut w różnych miejscach. A trzeba



wiedzieć, że mistrzowie szklarscy opanowali sztukę wyrobu produktów szklanych do perfekcji. Nie było to łatwe ze względu na to, że wszystko było utrzymywane w wielkiej tajemnicy. Zdradzenie technologii wytwarzania takich wyrobów często było karane śmiercią.

Wspomniany Chybotek to miejsce szczególne jeśli chodzi o pozyskiwanie skarbów, jak i ukazanie ludzkich ułomności. W tym przypadku chodzi o chciwość. Otóż właśnie tutaj raz w roku otwiera się tajne wejście do skarbcza. Kiedyś akurat na taki moment trafiła uboga kobieta. Gdy zobaczyła zgromadzone skarby nie mogła się oprzeć i zachłannie pakowała ile tylko mogła złotych monet do kieszeni. Zdjęła nawet chustę z głowy by wykorzystać ją jako worek na klejnoty. Idąc tutaj dowiedziała się, że gdy wejdzie do skarbcza nie ma zbyt dużo czasu. Dlatego nabrawszy wszelkiego dobra tyle ile mogła udźwignąć szybko wyszła z podziemi. Te zamknęły się z hukiem. Ona zadowolona pobiegła do domu. Gdy ochłonęła uświadomiła sobie, że czegoś jej brakuje. Okazało się, że zaślepiona chciwością zostawiła w podziemiach swoje dziecko. Szybko pobiegła z powrotem. Niestety przejście nie otwierało się. Na nic zdały się jej przysięgi, że odda wszystko. Przychodziła tutaj codziennie ale drzwi, zgodnie z przepowiednią, otworzyły się dopiero za rok. Wtedy odniosła wszystko co poprzednio zabrała i chciała odebrać zwłoki swojej pociechy. Wiedziała, że to niemożliwe by dziecko przeżyło tutaj cały rok. Jakież było jej zdziwienie kiedy dostrzegła bawiące się dziecko. Szybko chwyciła je w ramiona i uciekła do domu. Dopiero teraz dotarło do niej, że prawdziwym skarbem jest dla niej dziecko a nie klejnoty.



Dla nas w dniu dzisiejszym, ale także dla mieszkańców Szklarskiej Poręby prawdziwym skarbem jest możliwość podziwiania rozległej panoramy z miejsca zwanego Złotym Widokiem. To stąd możemy popatrzeć na Karkonosze by zobaczyć ukryte w nich piękno. I mimo, że zmienna pogoda raz pozwala nam na dojrzenie najmniejszych szczegółów, a innym razem zasnuwa wszystko mgłą, to lubimy tu przychodzić by cieszyć się tą zmiennością. Tak samo czynił wiele lat temu mieszkający w pobliżu Włastimil Hofman. Ten wybitny malarz wiele swoich płócien namalował właśnie tutaj. Choć trzeba przyznać, że z ogrodu przy swoim domu miał niewiele mniej rozległy widok. Dzisiaj może tego nie widzimy, gdyż rosnące

drzewa zasłaniają to i owo, ale kiedyś gdy były one małe widać było wszystko. Mistrz Wlastimil odchodząc do lepszego świata pozostawił wiele swoich obrazów przyjacielowi, który mieszka w jego domu do dnia dzisiejszego. Można tu wejść, wysłuchać opowieści pana Wacława oraz poczuć atmosferę, jaka panowała w pracowni artysty. Pozostało tu bowiem całe jej wyposażenie.

Schodząc coraz niżej dotarliśmy do Muzeum Ziemi Juna. Jest to miejsce, w którym przebywał Wlastimil Hofman zaraz po przybyciu do miasta. Sam obiekt to stara Karczma Głodowa. Najważniejsze jest jednak to co dzieje się tu w chwili obecnej. Budynek odbudowany po pożarze zyskał nowy wystrój wnętrza. Główną konstrukcję obiektu utrzymano w starym stylu jednak całe wyposażenie dostosowano do wymogów jakie stawiają obecne czasy obiektom wystawienniczym. Zgromadzono tu wiele pięknych, często unikatowych okazów mineralogicznych. Urządzono także wystawę związaną z Walończykami, czyli osobami, które zajmowały się poszukiwaniem, wydobywaniem i przetwarzaniem wszystkiego na czym można było zbić fortunę. Oczywiście pozyskiwali oni kamienie szlachetne czy wydobywali złoto. Ale prawdziwe bogactwo tych ziem to wszelkiego rodzaju rudy, które zyskiwały na wartości dopiero po ich przerobieniu.

Walończycy oznaczali swoje odkrycia tajnymi znakami. Jeszcze dzisiaj można takie napotkać na skałach. Niestety nie potrafimy ich prawidłowo interpretować. No może z małymi wyjątkami. W roku 1999 Juliusz Naumowicz postanowił zebrać zapaleńców takich jak on sam i założył Sudeckie Bractwo Walońskie. Mieli oni powrócić do tradycji i zdobywszy odpowiednią wiedzę zaczęli pozyskiwać kamienie ozdobne by cieszyć innych ich widokiem. Oczywiście najpierw doprowadzano je do odpowiedniego wyglądu. W naturze występują one jako zwykłe na pierwszy rzut oka nic nie warte kamyczki. Jednak gdy się je odpowiednio oszlifuje zmieniają się w prawdziwe cacuszka. Mało tego, kamienie te oprócz naturalnego piękna posiadają moc magiczną. Można je stosować do leczenia różnych chorób. Stosuje się je przede wszystkim jako amulety mające przynieść szczęście, zdrowie i powodzenie ich właścicielom.



Dawniej Wielki Mistrz Waloński Juliusz Naumowicz opowiadał o mocy ukrytej w kamieniach, o tym jak ją wykorzystać czy o tym, czym grozi bez troski nadużywanie drzemiących w nich mocy. Najbardziej znaną opowieścią jest ta o korzeniu mandragory. Była to roślina występująca w dzikich ostępach, do których niełatwo dotrzeć. Najważniejsze jednak było to, że z jej korzenia wytwarzano lek na wszystko. Takim specyfikiem można było wyleczyć każdą chorobę, ba można było przedłużyć swoje życie. Nie było jednak łatwo pozyskać taką roślinę. Strzegł jej bowiem Duch Gór wyposażając ją w swoisty system obronny. Ponieważ korzeń tej rośliny swoim kształtem przypomina ludzką postać potrafi wydawać głos. I w chwili kiedy jakiś śmiałek wyrwał mandragorę z ziemi ta wrzeszczała tak przeraźliwie, że swoim głosem zabijała złoczyńcę. Ludzie szybko znaleźli sposób na pozyskanie tego cennego korzenia uchodząc z życiem, jednak odbywało się to kosztem braci mniejszych, w tym wypadku psów. Ten kto chciał wyrwać roślinę udawał się w góry z psem, któremu do ogona przywiązywał sznurek. Drugi jego koniec przywiązywał do korzenia i wtedy, po zatkaniu sobie uszu i oddaleniu się na bezpieczną odległość, rzucał nieszczęśnikowi kawałek kiełbasy. Pies chcąc ją zjeść biegł za nią wyrwijąc mandragorę z ziemi. Wtedy jej krzyk zabijał psa a nie człowieka.



Dalsza nasza trasa prowadzi do Leśnej Huty miejsca, w którym wytwarza się wyroby ze szkła kryształowego. Najbardziej znaną hutą takiego szkła była Józefina w Szklarskiej Porębie. To w niej wyprodukowano tysiące różnych wzorów użytecznych rzeczy. Zastawy stołowe z tej huty były używane na każdym dworze rodzin rządzących nie tylko w Europie ale i w znacznej części świata. Pracujący tu szklarze potrafili wyprodukować rzeczy tak piękne, że każdy kto je nabywał był szczęśliwy z tego powodu. Mistrzowie szklarscy byli nie tylko artystami. Musieli znać się na chemii. Dzięki wiedzy utrzymywanej w tajemnicy, za której złamanie można było stracić życie, wiedzieli w jaki sposób można barwić szkło. Szkło kryształowe samo w sobie jest bardzo cenne ale zabarwione warte było fortunę. Ślad po tych umiejętnościach mistrzów szklarskich zachował się w herbie miasta Szklarska Poręba. To puchar wykonany ze szkła rubinowego.

W Leśnej Hucie prowadzonej przez Henryka Łubkowskiego pracują starzy jak i młodzi mistrzowie szklarscy. Wytwarzają oni prawdziwe caczuszka a także produkty przeznaczone do ozdoby każdego domu. Jest to jedno z niewielu miejsc, w których starzy fachowcy przekazują swoją wiedzę młodszym.

Ostatnim miejscem na trasie jest Żelazny Tygiel Waloński – osada, w której można zobaczyć jak w dawnych czasach, czasach w których nie było energii elektrycznej, wydobywano urobek z kopalni. Możemy naocznie przekonać się, że praca pod ziemią była bardzo ryzykowna. Wielu górników przyplącało ją życiem. I nie zawsze przyczyną utraty życia była katastrofa górnicza, czasami wystarczyła awaria systemu napowietrzania czy większe opady atmosferyczne. Dlatego w osadzie pokazano urządzenia wykorzystywane do napowietrzania szybów górniczych i do ich odwadniania. Zbudowano tu także urządzenia do wydobywania urobku. Ciekawostką jest sposób ich napędzania, bardzo prosty, wymagający tylko siły ludzkiej. Wybudowano tu niewielką kuźnię. Jeśli będziemy chcieli spróbować swych sił możemy pokusić się o próbę własnoręcznego wykonania np. gwoźdźca. Nie ma jednak co porywać się na poważniejsze prace typu wykonanie podkowy potrzebnej do podkucia konia. Tym niech zajmą się fachowcy. Osada prowadzona jest przez Mincerza Sudeckiego Bractwa Walońskiego Roberta Pawłowskiego.

Mam nadzieję, że wycieczka Szlakiem Twardych Zawodów pozwoli na poznanie miejsc niezwykłych ale także na docenienie ludzi, którzy wykonywali takie zawody. Ani wtedy ani dzisiaj nie jest to praca lekka. By ją wykonywać trzeba poznać wiele tajemnic. Tego nie nauczą nas w żadnej szkole. Taką wiedzę może uczniowi przekazać tylko prawdziwy mistrz.

Krzysztof Tęcza

*Foto: Krzysztof Tęcza*



## **Sprostowanie**

W nowym PIECHURZE NR 66 w artykule Złot w 450. rocznicę Unii Lubelskiej na stronie 11, w ostatnim zdaniu, jest:

*...tj.: Oddziału Miejskiego, Wojewódzkiego /powinno być Wojskowego/ i Akademickiego z Lublina...*

Włodzimierz SZAFIŃSKI

## ***Nadpiliczne wędrowanie***

W sobotę 1 czerwca 2019 r., w Dzień Dziecka, odbył się XXII Rajd „Brzegiem Pilicy”, zorganizowany przez Oddział PTTK w Żarnowie i Skansen Rzeki Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim.

Rajd rozpoczął się w Smardzewicach od zwiedzania barokowego kościoła św. Anny. Blisko 150 osób biorących udział w imprezie, wypełniło szalenie ten zabytkowy obiekt sakralny. Dalsza trasa prowadziła obok kopalni piasku kwarcowego „Biała Góra” a później do Małych Grot, przy których przewodnik z Tomaszowa Mazowieckiego, Adam Świderek przedstawił historię zakładu w Białej Górze i wydobywania piasku jako surowca dla przemysłu szklarskiego.

Idąc lasem w kierunku Tomaszowa, mieliśmy po lewej stronie widok na Pilicę, rzekę, która znalazła się już 22 lata temu w nazwie tego lubianego przez dzieci i młodzież szkolną rajdu. Warto podkreślić, że tak jak w latach ubiegłych tak również w tym roku mieliśmy wśród uczestników dużą grupę mam, tatusiów a nawet babć. Najmłodszym turystą był w tym roku Szymon Krupiński z Łodzi, mający 3 lata i 3 miesiące, wędrujący razem z rodzicami. Oddział PTTK w Żarnowie, od wielu lat promuje turystykę rodzinną, co znajduje oddźwięk zarówno na omawianym rajdzie, jak również w organizowanym od kilku lat Rajdzie Rodzinnym wokół Żarnowa.

Dużą atrakcją przyrodniczą tegorocznego rajdu, był znajdujący się na trasie przejścia rezerwat „Niebieskie Źródła”, w którym spędziliśmy dłuższą chwilę, słuchając przewodnika i podziwiając źródła krasowe oraz ptaki wodne. Stąd już krótka wędrówka do Skansenu Rzeki Pilicy, gdzie czekały na turystów słodkie bułki i napoje. Chętni mogli zwiedzić obiekty skansenu związane z młynarstwem, militariami, kajakarstwem.

Zgodnie z regulaminem rajdu, odbył się konkurs wiedzy o Pilicy w którym wystąpiło sześcioro uczestników, a najlepszymi okazali się: Igor Kubiszewski z Żarnowa – I miejsce, Aleksandra Kata z Miedznej Drewnianej – II miejsce oraz Kacper Duda z Przedborza – III miejsce. Nagrody ufundowane przez Miejskie Centrum Kultury w Tomaszowie Mazowieckim, przekazał laureatom Zbigniew Cichawa – kierownik skansenu.

Zakończenie imprezy było również dobrą okazją do wręczenia wcześniej zdobytych odznak turystyki pieszej. Prezes Zarządu Oddziału PTTK w Żarnowie, Włodzimierz Szafiński wręczył brązową odznakę turystyki pieszej czterem osobom: Ilonie Jończyk, Zuzannie Kołodziejczyk, Ameli Ogłozie i Weronice Smardzewskiej, a popularną Malwinie Bakalarz i Oliwi Pękali. Wszystkie wymienione turystki to reprezentantki Żarnowa.

Wszystkie drużyny uczestniczące w rajdzie otrzymały dyplomy za udział. Przekazano również dyplomy – podziękowania dla Zbigniewa Cichawy i Tomasza Mazurka. Jak zwykle oddział w Żarnowie, zadbał o pamiątkowe plakietki i okolicznościowe notesy dla każdego uczestnika. Do dyspozycji była też pieczętka rajdowa.

Drużyny biorące udział w imprezie to szkolne koła PTTK z Białaczowa, Miedznej Drewnianej, Petryków, Przedborza i Żarnowa oraz turyści indywidualni z Łodzi, Piotrkowa Trybunalskiego i woj. świętokrzyskiego. O sukcesie rajdu zdecydowały ciekawostki krajoznawcze na trasie, wiadomości przekazywane przez przewodnika, świetna pogoda i miłe przyjęcie w Skansenie Rzeki Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim.

Roman JASKULSKI  
**Moje OWRP**

Na tegoroczny OWRP zostaliśmy zaproszeni na środkowe Pomorze. Z proponowanych trzech tras (czyli liczby tras, którą ja uważam za OWRP-owskie minimum) ja wybrałem tę prowadzącą ze Złocieńca, czyli pierwszą.

Na start stawiałem się pierwszego dnia wędrowki rano w niezbyt dobrej formie po nocy spędzonej w podróży, dlatego fakt, że tego dnia do przejścia mieliśmy skromne 18 kilometrów bardzo mi odpowiadał. Taki odcinek akurat na „rozruch”, którego zawsze potrzebuję na OWRP przez pierwsze dni (człowiek z roku na rok wszak nie staje się młodszy). Pogoda nas tego dnia nie rozpieszczała, zwłaszcza w drugiej jego połowie. Trasa zresztą też nie. Przynajmniej na początku.

Po wyjściu ze Złocieńca, gdzie zamarudziliśmy trochę dłużej, najpierw nie mogliśmy



trafić na szlak, a po jego odnalezieniu okazało się, że tenże szlak jest zasłany wiatrołomami. Ja zdecydowałem się ominąć łukiem zablokowaną część szlaku i po jakimś czasie odnalazłem go na nowo. Jako że nikt nie poszedł w moje ślady, doszedłem sam do Cieszyzna, gdzie na raty trafili inni moi współtowarzysze drogi. Po posileniu się w dość prymitywnej, acz drogiej jadłodajni dzierzącej, nie wiedzieć czemu, dumną nazwę „restauracji” poszliśmy dalej. A towarzyszyć nam zaczął w drodze siąpiący deszczyk. Początkowo przelotny po przyjeździe na nocleg w Piasecznie stał się bardziej rześisty i długotrwały. I tak pierwsze rozstawienie namiotu

miałem „na mokro”. Niezbyt dobra wróżba. Ale, jako że nie jestem przesądny, a namiot mam szczelny, zaszyłem się w nim wkrótce i zaległem w śpiworze.

Na drugi dzień pogoda była zdecydowanie lepsza, a co za tym idzie, także mój humor. Z noclegu najpierw ruszyliśmy do Siemczyna, gdzie w kompleksie pałacowym mimo wczesnej pory zafundowaliśmy sobie deser (z kawą). Podczas wędrówek po Siemczynie i okolicach co rusz trafialiśmy „stacje” Szlaku Henrykowskiego. Dowiedzieliśmy się z jednej z nich, że w tych okolicach w latach 70. XX w. urlopy spędzał Janusz Gajos, który obiady jadał się w tutejszej stołówce pracowniczej. Może kiedyś ktoś nakręci o tym film. Taki w stylu Barei...

W dalszej części dnia, obraliśmy kierunek na Czaplinek, który wydawał się dość blisko. Niestety, slalom między jeziorami, jaki musieliśmy skutecznie wydłuzić nam trasę. W Czaplinku skosztowałem dobry obiad w miejscowym lokalu, po czym udaliśmy się na miejsce noclegu. I dopiero tam przebiło się do mej zmęczonej głowy coś, co nie dawało mi spokoju tkwiąc gdzieś w podświadomości. Przecież ja już tutaj byłem! No przecież, z Rajdem, siedem lat wcześniej tutaj zaczynałem OWRP (53. – Puszcza Notecka), a nocowaliśmy jakieś 100 metrów dalej. Tym razem przygarnęła nas szkoła, a na jej boisku, oprócz naszych namiotów, dzięki Wojtkowi Drożdżu (fundatorowi), pojawił się po raz pierwszy „namiot kuchenno-gościnnie” o powierzchni 12 m<sup>2</sup> i słusznej wysokości około 2 m w najniższych miejscach. Namiot ten bardzo skutecznie chronił nas przed palącym słońcem (lub deszczem), nie tylko w Czaplinku.

Trzeci dzień zaczął się niezbyt przyjemną aurą. Wiał chłodny wiatr, a słońce nie chciało się wychylić zza chmur. Na dodatek od rana czułem się nieszczególnie. Do tego wszystkiego jeszcze trasa tego dnia prowadziła przez dość długi odcinek wzdłuż drogi wojewódzkiej o dużym ruchu samochodów. To wszystko sprawiło, że pierwszy etap wędrówki tego dnia zakończył się już w Starym Drawsku, gdzie zakotwiczylem w jakiejś przytulnej jadłodajni. Nabierałem tam sił na dalszą drogę przez dobre dwie godziny, po czym ruszyłem dalej.

W międzyczasie słońce zaczęło nieśmiało wyłaniać się zza chmur. Kiedy zszedłem w końcu z asfaltu na żwirówkę, po lewej stronie objawiła się bardzo ładna łączka z niewielkim pagórkiem od strony drogi. Pomyślałem, że z racji tego, że pora jest wczesna, a kilometrów niedużo, to położę się na tej łączce na dwa, trzy kwadransy. A że nie chciałem, żeby widok mnie leżącego raził nielicznych kierowców, położyłem się po drugiej stronie górki. Miało to niespodziewane konsekwencje...

Jako, że rano podzieliłem się informacją na temat mojego samopoczucia z moimi współtowarzyszami drogi, kiedy dość długo nie zjawiałem się na mecie, postanowili mnie poszukać. Zaangażowali w te poszukiwania nawet samego Komandora. Przejechali samochodem koło miejsca mojego odpoczynku, ale ze wspomnianych wcześniej względów nie mogli mnie zauważyć. Ja tymczasem nieświadom zamieszania wokół mnie polegiwałem sobie na słoneczku i nawet chyba chwilę przysnąłem. O wszystkim dowiedziałem się dopiero na miejscu, gdzie doszedłem o całkiem rozsądnej porze. Przyjazne wymówki, jakie mnie powitały, trochę mnie zmieszały, ale też sprawiły mi przyjemność, bo przyjemna jest świadomość, że ktoś zastanawia się, co się ze mną dzieje.

Tego dnia czekała nas kolacja złożona z pysznych gołąbków przygotowanych przez gospodynię z Kluczewa, gdzie nocowaliśmy. Wynagrodziło nam to z nawiązką fakt, że nocleg był w warunkach polowych (dosłownie), a po wodę trzeba było podejść kawałek do remizy. Mieszkańcy byli bardzo mili i uczynni. Poczułem to, już kiedy wszedłem do Kluczewa i nie

wiedząc, gdzie jest nocleg (oznakowanie dojść mety na naszej trasie było słabe) skierowałem się w złą stronę. Wtedy jeden z miejscowych przerwał degustację piwa i wyszedłszy ze sklepu zawołał, żeby iść w drugim kierunku.

W Kluczewie mogliśmy też spróbować miejscowych krówek, których niestety nie kupiłem na drugi dzień. A były dokładnie takie, jak lubię: ciągnące, nie kruche. Tego dnia jednak nadal nie czułem się najlepiej (to niestety w tym roku zdarzało się dość często), więc żeby oszczędzać zdrowie i nie całkiem zdrową nogę, zdecydowałem się skorzystać z podwózki. Celem był Połczyn Zdrój, do którego dotarliśmy jeszcze przed południem. Na miejscu zwiedziliśmy park zdrojowy, skonsumowaliśmy drugie śniadanie na słodko, a potem obiad w tym samym miejscu, a w międzyczasie zrobiliśmy parę kilometrów wychodząc z miasteczka naprzeciw tym, którzy tego dnia szli. Nocleg mieliśmy na terenie zespołu szkół. Na miejscu poczęstowano nas kapuśniakiem, a wieczorem natura chyba pozazdrościła naszym gospodarzom i... też obdarowała nas kapuśniaczką. Z tego drugiego się nie ucieszyliśmy.



Nad kolejnymi dwoma dniami nie będę się za dużo rozwodził, bo mało czasu w ciągu nich spędziłem na wędrowce. Spuszczę zasłonę milczenia nad przyczynami tego stanu rzeczy i wspomnę jedynie, że w tym czasie obejrzałem głąz w Tychowie (gdzie nocowaliśmy) i dawny magazyn broni atomowej w Podborsku będący kiedyś częścią większego kompleksu obsadzonego wówczas przez Armię Czerwoną.

Nocleg drugiego z tych dni mieliśmy w Białogardzie. Miasto to zrobiło na mnie złe wrażenie. Mieliśmy spory kłopot ze znalezieniem miejsca, gdzie można byłoby coś porządnie zjeść i napić się piwa. Szczególnie z tym drugim był kłopot. Ale za to obejrzelśmy kolekcję odznaczeń byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który tutaj się urodził, wystawianą w miejscowej Izbie Tradycji Regionalnej i przybiliśmy sobie piątkę z Czesławem Niemenem (a dokładniej z jego niedawno postawionym pomnikiem), którego upamiętniono, bo tutaj jakiś czas mieszkał.



Białogard nas trochę nużył dnia, którego doń przybyliśmy, a następnego nie chciał nas puścić dalej. Pewnie dlatego, że pogoda zmieniła się dość diametralnie i zaczął dokuczać upał. Zdecydowaliśmy się więc podjechać do Karlina. Tamże po zrobieniu sobie zdjęć na tle fontanny ze strażakami i zwiedzeniu miasteczka ruszyliśmy dalej, już pieszo. Późno, bo już ponad godzinę po odprawie dotarliśmy do Wrzosowa, a właściwie praktycznie spory kawałek już za Wrzosowo, bo tam mieściła się szkoła, która przyjęła nas tego dnia na nocleg.

Na miejscu było dość ciasno, a na dodatek na nasze ognisko dotarła grupka miejscowych, przez co noc nie należała do najspokojniejszych. Ale miejscowość tę zapamiętam miło ze względu na malutkie, acz bardzo głośne, kocię, które nas odwiedziło. Najpierw z wieczora, a potem jeszcze nad ranem, kiedy to w przyływie gościnności wpuściłem tego malucha do namiotu. W zamian zostałem nieco podeptany, polizany po policzku, po czym kocię postanowiło sprawdzić, czy mój nos jest jadalny. Na szczęście chyba okazał się za twardy, bo po jednej próbie mój nos nie miał już więcej kontaktu z małymi ostrymi zębami.

Kolejnego dnia droga prowadziła nas do Czernina. Słońce nie tylko grzało, ale wręcz piekło nas żywcem, a tymczasem na miejscu czekały nas warunki niezbyt wyszukane. Jako prysznic służył wąż z zimną wodą, a z racji deficytu miejsca wokół szkoły, gdzie mieliśmy podstawowe miejsce noclegu, część rajdowiczów musiała rozbić namioty wokół stojącego naprzeciw szkoły kościoła. Było to zapewne dla nich nowe doświadczenie, jako że był to teren dawnego przykościelnego cmentarza. I chociaż fizycznie nic nie przypominało o takim przeznaczeniu tego miejsca, to na pewno sama świadomość robiła swoje.

Mimo, że to była niedziela (oczywiście, niehandlowa) sklepik w Czerninie był otwarty, co pozwoliło nam uzupełnić zapasy prowiantu i elektrolitów (tj. piwa). Oczywiście towarzystwo nocujące wokół kościoła obowiązywała zrozumiąca w tej sytuacji całkowita prohibicja.

Rankiem następnego dnia przypadkiem dowiedzieliśmy, że właścicielka sklepu obchodzi tego dnia urodziny i to nawet, o ile mnie pamięć nie myli, okrągłe. Skrzyknęliśmy się więc w kilka osób i przed sklepem odśpiewaliśmy gromkie „Sto lat”. Pani była bardzo wzruszona, my chyba trochę też. I choćby dla takich momentów warto wybrać się na Rajd.

Nocleg tego dnia, i następnego też, mieliśmy zaplanowany w Kołobrzegu. Ja dotarłem tam po raz kolejny na kołach (wiem, wstyd, ale cóż poradzić). Zanim rozłożyliśmy się z namiotami, ruszyliśmy obejrzeć miasto. To była o tyle dobra decyzja, że w tym czasie dopisywała jeszcze pogoda, która zaczęła się trochę psuć, kiedy trafiliśmy na biwak. Miejsca było więcej niż w Czerninie, był też prysznic. Kłopot w tym, że był w jednym pomieszczeniu z ubikacjami i niczym od nich nie oddzielony. Pomysł był taki, żeby w tej sytuacji wydzielać czas na kąpiel kobiet i mężczyzn na zmianę. Ale co z potrzebami fizjologicznymi, które zwykle są naglące i nie poddają się rygorom. Ostatecznie dzięki pomysłowości m.in. moich współtowarzyszy rajdu zamontowana została zasłona, która zapewniała kąpiącym się intymność, a korzystającym z ubikacji nieskrępowany dostęp do niej.

Tego dnia, mimo że znów zrobiło się zimno, niektórzy wybrali się wykapać w morzu. Przede wszystkim młodzież z Włoszakowic i nasz młody kierowca, ale też i nieco starsi rajdowicze. Jako że nasze namioty stały przy dość ruchliwym ciągu pieszym prowadzącym na plażę, wzbudzaliśmy spore zainteresowanie spacerowiczów. Mój namiot stał akurat tuż przy płocie, więc dla równowagi ja interesowałem się tym, jakie wrażenie robimy na nich. Nie wdając się w szczegóły napisze ogólnie, że przeważnie pozytywne lub obojętne. Pod wieczór

sami wybraliśmy się tym spacerniakiem nad morze, którego szum uspokajająco działał na psychikę. Pewnie dlatego wyjątkowo dobrze mi się potem spało.



Następny dzień w Kołobrzegu upłynął nam na zwiedzaniu miasta i jego atrakcji, a wieczorem wybraliśmy się na długi spacer plażą w promieniach zachodzącego słońca, które nam towarzyszyło tylko przez część drogi. Było chłodno i mocno się na tym spacerze wymarzęłem, ale na szczęście nie skończyło się to żadnymi sensacjami zdrowotnymi.

Kolejnego dnia trasa wiozła nas do Gąsek. Nocleg mieliśmy daleko od centrum miejscowości i spory kawałek od sklepu. Tak więc po rozstawieniu namiotów zrobiłem sobie dłuższy spacer na zakupy. Po sąsiedzku ze sklepem była jadłodajnia, gdzie można było zjeść smaczny posiłek. Skusiłem się, podobnie jak całkiem liczna grupka uczestników naszej trasy.

Na drugi dzień rano można było poczuć już bliskość morza. Wczesnym rankiem, kiedy słońce jeszcze nie operowało zbyt mocno (w ciągu dnia dawało się mocno we znaki), na sąsiadującym z naszym kempingiem polu widać było malowniczą mgłę, która niczym wata cukrowa unosiła się nad trawami. Powietrze musiało być, pomimo wysokich temperatur w ciągu dnia, mocno nasycone wilgocią.

Tego dnia mieliśmy dojść do Łazów, ale że większość trasy prowadziła przez mocno skomercjalizowane pod kątem przyjezdnych miejscowości, więc zdecydowaliśmy się przejechać do Mielna busem i dopiero stamtąd ruszyć pieszo w dalszą drogę. W Mielnie rozważaliśmy pomysł dopłynięcia na miejsce po Jeziorze Jamno, ale okazało się, że nikt takich rejsów nie oferuje. Ruszyliśmy więc piechotą, a po drodze, w Unieściu, zrobiliśmy sobie półgodzinną przerwę na plażowanie (choć bez kąpieli). W samych Łazach spotkaliśmy wielu uczestników trasy trzeciej. Nie wiem, czy to było zaplanowane, ale nocleg naszej trasy, która

przyszła do Łazów z zachodu znajdował się na wschodnim skraju Łazów, a trasa trzecia, która przyszła ze wschodu, nocowała na zachodnich rubieżach miejscowości. Tym samym na odcinku nieco ponad dwóch kilometrów nasze trasy się pokrywały.

Łazy były końcem mojej wędrówki na tegorocznym OWRP. Co prawda do mety w Koszalinie prowadził jeszcze jeden pieszy etap, ale ze względu na obowiązki, jakie miałem na mecie Rajdu, nie zaryzykowałem dojścia tam na własnych nogach. Nie chciałem ryzykować spóźnienia.

Czas na podsumowanie, w którym zawrę dwa spostrzeżenia, które nie zmieściły się wcześniej w tekście. Przede wszystkim był to dla mnie bardzo „koci” rajd. Brzmi to może dziwnie, ale na trasie tego Rajdu niemal codziennie spotykałem jakieś koty, z czego całkiem spora liczba to były zwierzaki oswojone. Zwykle dotąd OWRP kojarzył mi się z psami, które obszczekiwały mnie, a czasem nawet próbowały gryźć, w kolejnych mijanych po drodze wsiach. Tym razem było ich zdecydowanie mniej, a zamiast tego był prawdziwy wysyp kotów.



Poza tym wspominałem wcześniej, że pogoda nie zawsze nas rozpieszczała. Ale warto dodać, że dawno nie było na OWRP tak zimnych nocy. Ja tego jakoś szczególnie nie odczuwałem, bo miałem dobry śpiwór, a jak jest chłodno, wtedy nawet lepiej mi się śpi. Ale sytuacja, kiedy temperatura w nocy spadała do 9 stopni (a na jednej z pozostałych tras nawet do 5 stopni) na pewno dla wielu uczestników nie była komfortowa.

Mimo wszystko to był bardzo udany Rajd. Także dlatego, że chodziliśmy na trzech trasach, co ostatnio nie jest już takim pewnikiem, a liczba uczestników sięgnęła 250 osób, co również oznacza duży wzrost w porównaniu z poprzednimi latami. Oby ten trend się utrzymał w przyszłości, czego sobie i innym Miłośnikom OWRP życzę.

## ***Pieśń trasy pierwszej*** ***(na melodię „Płonie ognisko w lesie”)***

Turyści idą drogą  
Męcząc się przy tym strogo  
Tubylcy się dziwiąją  
Pukają w głowę się  
OWRP OWRP w tym roku jest Pomorze  
OWRP OWRP zwiedzamy jak kto może  
Zjechaliśmy ze świata  
By tutaj w środku lata  
Wędrować w deszczu słońcu  
Koszalin ujrzyć w końcu  
OWRP OWRP to rajd jest sześćdziesiąty  
OWRP OWRP przegląda wszystkie kąty  
Piękne miejsca zwiedzamy  
I wciąż się zachwycamy  
Noclegi na cmentarzach  
Już nic nas nie przeraża  
OWRP OWRP zajrzy do każdego kąta  
OWRP OWRP zawsze po sobie sprząta  
Wędrują po przygodę  
Wciąż dbamy o przyrodę  
Śmieci nie zostawiamy  
O środowisko dbamy  
OWRP OWRP przez miasta wioski siola  
OWRP OWRP z przygodą co nas woła  
Na mecie jesteśmy marni  
Lecz Daniel nas nakarmi  
Bo dba o uczestników  
W konkursach chce wyników  
OWRP OWRP dziękować dziś należy  
OWRP OWRP bierzcie przykład młodzieży  
OWRP OWRP pożegnań przyszła pora  
OWRP OWRP za rok ruszy do Opola



***mianowani w 2019 roku***

nr leg. 753H	Jarosław LESZCZYŃSKI	z Kielc
nr leg. 754H	Barbara STEĆ	ze Szczecina
nr leg. 755H	Tadeusz REZUCH	ze Świdnicy
nr leg. 756H	Robert WITTIG	ze Świdnicy
nr leg. 757H	Grażyna SZAFIŃSKA	z Żarnowa
nr leg. 758H	Kazimierz ROSÓŁ	z Legnicy
nr leg. 759H	Kazimierz ANDRZEJEWSKI	z Włocławka
nr leg. 760H	Bernard MALINOWSKI	z Warszawy
nr leg. 761H	Kazimierz MAKIEŁA	z Warszawy
nr leg. 762H	Jarosław KARPIŃSKI	z Warszawy
nr leg. 763H	Lucjan ZACZKOWSKI	ze Staszowa
nr leg. 764H	Karol PIOTROWSKI	z Krotoszyna
nr leg. 765H	Juliusz POCZTA	z Krotoszyna
nr leg. 766H	Ryszard MAMENAS	z Łodzi

***Dyplomem „Zasłużony dla Turystyki Pieszej”  
zostali wyróżnieni:***

1. Kol. Marian AZGIER z Krotoszyna
2. Kol. Mirosław BIELACHOWICZ z Legnicy
3. Kol. Bronisław ADAMSKI z Opola
4. Kol. Bogdan FAŁEK z Koszalina
5. Kol. Bogusław GOJNY z Rydułtów
6. Kol. Piotr GRABKA z Legnicy
7. Kol. Krystian HAJDA z Zabrze
8. Kol. Janusz JANCZYŃSKI z Legnicy
9. Kol. Kazimierz MACKIEWICZ z Krotoszyna
10. Kol. Daniel NAZARUK z Gdańska
11. Kol. Wojciech PASEK z Końskich
12. Kol. Janusz SKRZYPEK z Lublina
13. Kol. Władysław SZYMCZYK z Krotoszyna
14. Kol. Krzysztof WIATR z Końskich
15. Kol. Czesław WODECKI z Wodzisławia Śląskiego
16. Kol. Roman ŻYŁA z Katowic

**Komisja Turystyki Pieszej ZG PTTK**  
Koszalin, 20 lipca 2019 r.

# **Regulamin Odznaki Turystyczno-Krajoznawczej „CHWAŁA POLSKICH SKRZYDEŁ”**

1. Dla upamiętnienia i popularyzacji dzieła cywilnych i wojskowych lotników polskich, ich wkładu w rozwój i obronę Polski, a także wkładu w rozwój lotnictwa światowego ustanawia się Odznakę Turystyczno-Krajoznawczą „CHWAŁA POLSKICH SKRZYDEŁ”.
2. Odznaka ustanowiona została przez Oddział „Żoliborski” Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Warszawie na wniosek Przewodnika Turystyki Pieszej kol. Stanisława Łucia. Kontynuatorem jest Oddział „Marymont”.
3. Autorem projektu graficznego odznaki jest Włodzimierz Majdewicz. Projekt odznaki stanowi załącznik do regulaminu.
4. Odznaka ustanowiona zostaje w trzech stopniach: brązowym, srebrnym i złotym. Złoty stopień można zdobywać wielokrotnie.
5. Warunkiem zdobycia odznaki jest zgromadzenie odpowiedniej ilości punktów:  
Na stopień brązowy – 50 pkt.  
Na stopień srebrny – 200 pkt.  
Na stopień złoty – 500 pkt.
6. Punktacja zwiedzanych obiektów:  
Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie .....40  
Pomnik lotników .....10  
Lotnisko (w granicach dostępnych do zwiedzania) .....10  
Wystawa, izba pamięci, dział muzeum poświęcony lotnictwu..8  
Lądowisko .....5  
Byłe lotnisko..... 5  
Cmentarz, grób lotników ..... 3  
Tablica pamiątkowa związana z lotnictwem..... 2  
Samolot (poza ekspozycją muzealną, lotniskiem itd.) .....1  
Lot krajoznawczy samolotem ..... 20  
Udział w pokazach, piknikach lotniczych, Air Show itp. .... 15  
Propagowanie lotnictwa polskiego poprzez organizację imprez turystycznych i krajoznawczych, wystaw itp. .... 20
7. Odznakę można zdobywać podczas wycieczek wszelkich dyscyplin turystyki.
8. Odznakę można zdobywać jednocześnie z innymi odznakami turystyki kwalifikowanej lub krajoznawczymi.
9. Odznakę zdobywa się w kolejności stopni.
10. Czas zdobywania odznaki nie jest ograniczony.
11. Wiek zdobywającego nie jest ograniczony.
12. Potwierdzenia zgromadzonych punktów należy gromadzić w dowolnych książeczkach, zeszytach, kronikach, plikach w sposób ogólnie przyjęty (np. pieczętki, bilety, zdjęcia).
13. Weryfikację Odznaki dokonuje Referat Weryfikacyjny OTP Oddziału „Marymont” PTTK na podstawie nadesłanych materiałów zawierających potwierdzenia spełnienia warunków dla

odpowiedniego stopnia odznaki. Materiały należy nadsyłać na adres: Oddział „Marymont” PTTK, ul. Żeromskiego 1 01-880 Warszawa, skr. poczt. 22

14. Zarząd Oddziału „Marymont” może nadać odznakę w trybie honorowym, z pominięciem wymogów regulaminowych.
15. Interpretacja niniejszego regulaminu należy do Komisji TP Oddziału „Marymont” PTTK.
16. Regulamin został zatwierdzony przez Zarząd Oddziału PTTK Warszawa „Żoliborz” w dniu 17 grudnia 2009 r. i obowiązuje od dnia uchwalenia.
17. Oddział „Marymont” PTTK nie ponosi odpowiedzialności za żadne szkody wynikłe podczas zdobywania odznaki.



*MW*

## ZMARLI PRZODOWNICY TP

W OKRESIE: 2018 – 2019

Adam ADAMUS z Chorzowa

Henryka CZARNIK z Oświęcimia

Wojciech DETYNIECKI z Łodzi

Wacław FIEDORUK z Olsztyna

Adam KOMENDA z Zawiercia

Tadeusz KORALEWSKI ze Szczecina (zm. 2013 r.)

Stanisław KRÓL z Witkowa Śląskiego

Jerzy ŁATWIŃSKI z Zielonej Góry

Andrzej MADEJ ze Szczecina

Włodzimierz PRZYBYLSKI z Łodzi

Franciszek RATAJ z Warszawy

Witold SIECIŃSKI z Warszawy

Olgierd WACŁAWIK ze Szczecina

Janusz WĘGRZYNOWSKI z Przemyśla

Bogusław WIŚNIEWSKI ze Szczecina

Janina WYGOCKA z (?)

Leszek ZBIJEWSKI z Torunia



**Cześć ich pamięci!**



Przygotowano na posiedzenie Komisji Turystyki Pieszej ZG PTTK  
podczas Ogólnopolskiego Zlotu Przodowników Turystyki Pieszej  
w dniu 19 września 2019 r., w Legnicy (opóźniony)



Wydawca: Komisja Turystyki Pieszej ZG PTTK

Witryna internetowa <http://ktpzg.pttk.pl>

Warszawa – wrzesień 2019

Redakcja: Stanisław Łuc

Okładka: Włodzimierz Majdewicz

Nakład: 40 egz.

Adres do korespondencji: 00-075 WARSZAWA

ul. Senatorska 11

luciak@op.pl